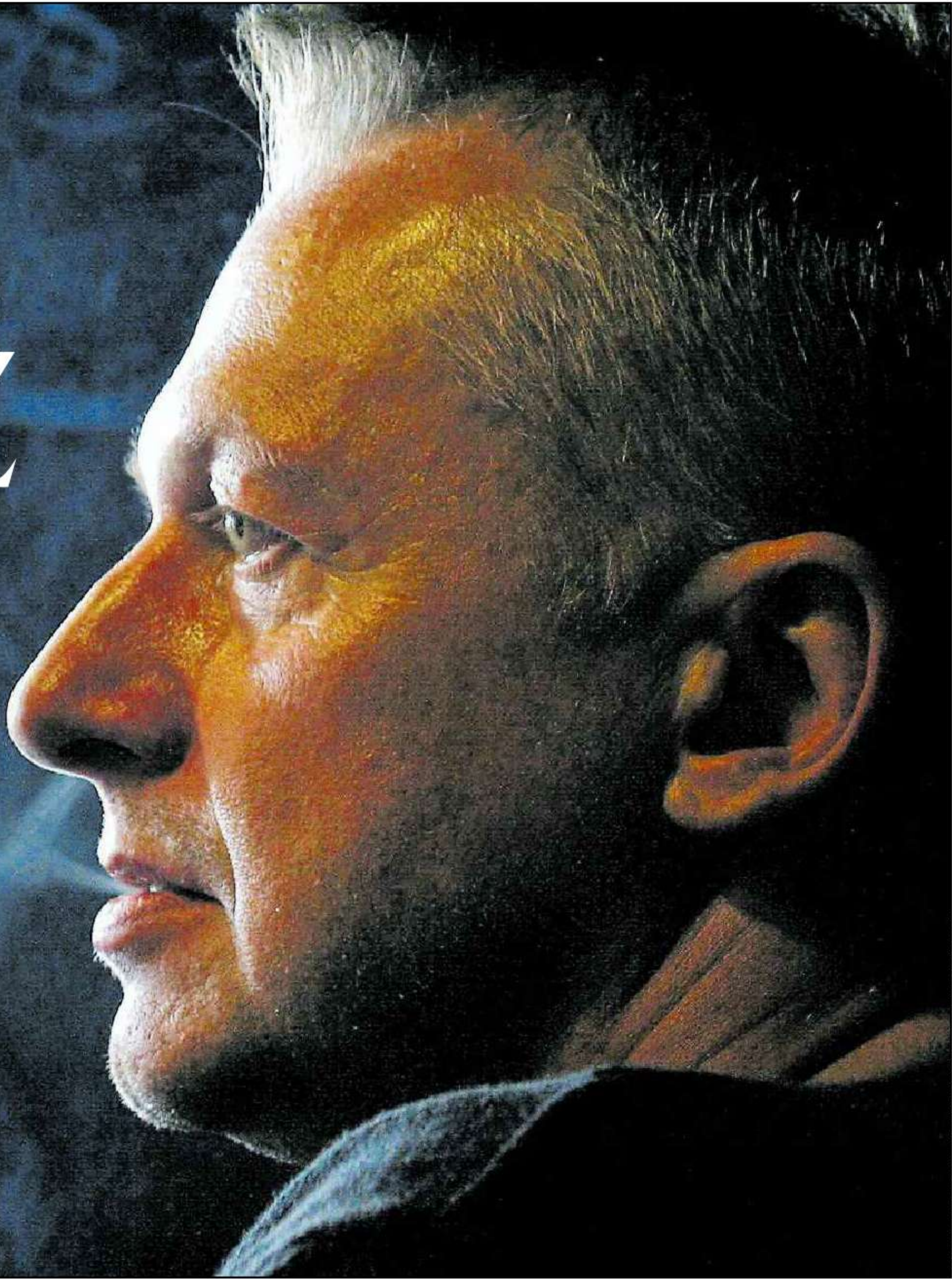


Bogusław Linda

DUŻO WIĘCEJ NIŻ FRANZ MAURER

„Nie chce mi się z tobą gadać”, „Bo to zła kobieta była” – cała Polska pokochała Bogusława Lindę za te filmowe kwestie. Wciąż największy gwiazdor polskiego kina kończy dziś 70 lat.



FOT. LEUKASZ CYNALEWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

Jacek Szczerba

W a przełomie lat 50. i 60. polskim ekranowym idolem był Zbyszek Cybulski. W latach 70. tytuł ten przejął Daniel Olbrychski. Lata 80. uczyniły gwiazdą Lindę. A potem już nikt nie wspiął się tak wysoko w hierarchii ulubieńców narodu. Linda stara się zachować dystans względem swego statusu żywej legendy. Powiada: „Aktor musi w widzu wywoływać przyspieszone bicie serca, więc jemu samemu to serce powinno bić szybciej. (...) Staram się, aby widz, który kupuje za uciulane pieniądze bilet do kina, nie był rozczarowany. Nie chcę go zawieść”.

GWIAZDA ZAPÓŁKOWANA

Linda został gwiazdą jeszcze przed Franzem Maurerem, ubekiem z „Psów” (1992) Pasikowskiego. Tyle że gwiazdą niewielu wówczas znaną. Na początku lat 80. zagrał role szlachetnych inteligentów w filmach, które po wprowadzeniu stanu wojennego powędrowały na półkę. Mówi w wywiadach: „I było tak 12 razy. (...) Śmiano się, że jak ja w czymś zagram, to to na pewno pójdzie na półki”. Jego kreacje w „Przypadku” (1981) Krzysztofa Kieślowskiego, „Kobiecie samotnej” (1981) Agnieszki Holland czy „Matce Królów” (1982) Janusza Zaorskiego znały tylko stołeczne elity przechodzące na zamknięte pokazy w twórnici na Chełmskiej. Janusz Zaorski, reżyser: „W »Matce Królów«, na początku grudnia 1981 r., w zakładzie karnym w Sieradzu kręciliśmy sceny, w których Klemens Król,

grany przez Lindę, idzie na przesłuchanie i wraca pobity. Był tam też klawisz, który zauważył, że charakterystyka długo maluje twarz Lindy do wersji »po przesłuchaniu«. Powiedział: – Pannie reżyserze, pan mi da tego aktora, ja go tak załatwię, że efekt będzie w pół minuty”. Zapółkowane filmy z Lindą pojawiły się w kinach w roku 1987. Nagrody aktorskie w Gdyni odbierał w latach 1987, ’88, ’91, ’92 i ’95. TAK SIĘ NIE GRA Ale nie chodziło tylko o niecenzurálność tamtych fabuł. Chodziło także o styl gry Lindy. W książce Stanisława Zawiślińskiego „Powiedzmy Lindę” (1994) aktor tłumaczy: „Gdy zacząłem pracę przed kamerą, to dla reżyserów filmowych było nie do pomyślenia, aby aktor wypowiadał swą kwestię cicho lub niezbyt wyraźnie. A dlaczego ja miałem wrzeszczeć do kolegi, który stał tuż obok mnie? Dlatego że tak nas uczono w szkole teatralnej?”. Swoją metodę objawił w roli anarzysty Gryziaka, rzucającego bombę do sali pełnej oficerów Ochrony, w „Gorące” (1980) Holland. Zagrał tak, że podczas zdjęć operator Jacek Petrycki wyszedł zza kamery i powiedział do reżyserki: „Agnieszka, no co on, kurwa, gra, przecież tak się nie gra”. Odpowiedziała: „Daj mu tak zagrać. Zobaczymy”. Całkowicie odmienny był Linda w „Kobiecie samotnej”. Holland mówiła: „Nie bał się brzydoty, utraty imago u pięknego chłopca. Pracowało się z nim znakomicie”. Linda wyjaśniał: „Szedłem na ryzyko. Zagrać jękającego się – wszyscy powiedzą, że przesadzam; grać przez cały film jękającego się, kulawego i z padaczką – to strasznie trudne”. Na czym polega istota aktorstwa Lindy?

Daniel Olbrychski: „Są tacy aktorzy, którzy, gdy się pojawiają na ekranie, cokolwiek by nie robili ich partnerzy, to patrzy się na nich. Boguś to ma. A to rzadkość nawet wśród aktorów najwyższego szczebla”. Filip Bajon, reżyser: „Boguś ma bardzo szerokie spektrum aktorskie. Gra bardzo ostro, ale wiarygodnie. Uwielbiam na niego patrzeć, bo jest niejednoznaczny. Mniej mnie przekonuje, gdy gra realistycznie, jak w »Przypadku«. Czasem gra na kontrze, jest ironiczny w stosunku do tego, co gra. Nie lubi powtarzania. Podejrzewam nawet, że w ogóle nie lubi grać. Dlatego od razu stara się zagrać najlepiej, jak można. Od pewnego czasu jest obsadzany jako czołowy macho kina polskiego, ale ja wolałbym, żeby zagrał Rimbauda. Bo Franz Maurer jest postacią jednoznaczną”. Dariusz Jabłoński, producent i reżyser: „To jest gigantyczna charyzma. Gdy grał w »Magnacie« (1986) Filipa Bajona, był jak James Dean połączony ze Zbyszkciem Cybulskim. Zawadiacki charakter potrafiący z tą samą siłą kochać albo zabić. Nawet gdy nic nie mówi, tylko patrzy, to i tak magnetyzuje widownię, magnetyzuje partnerów”. Linda: „Powiedziałem sobie, że jeżeli do 28. roku życia nie przekroczę zakłętego kręgu anonimowości, wyjdę z tego zawodu”. Miesiąc przed 28. urodzinami dostał propozycję od Janusza Zaorskiego. Zaorski: „Miał wszystko, czego potrzebowałem do roli serialowego Włodka: był kompletnie nowy, niezgrany, o szczerym spojrzeniu, typ zdecydowanie współczesny. On, poznając cały tekst, pozbył się tremy, bo na zdjęciach próbnych robiliśmy różne sceny. Jedno mnie tylko przestraszyło: urodziły mu się wtedy bliźniaki, a ja miałem już taki przypadek z aktorem, że dom tak zaczął go wysysać, że praca zeszła na dalszy plan. Linda zagrał jednak bardzo dobrze. Za to »Punkt widzenia«, gdy

puszczono go latem 1981 r., za »Solidarność«, okazał się za mało odważny. W 1982 r. Linda znalazł się we Francji, na planie „Dantona” Wajdy. Zagrał Saint-Justa, przyjaciela Robespierre’a: „Byłem pokornym aktorem, słuchałem Wajdy, to rzadkie. Ale nie lubię tej roli, zagrałem ją przeciwko sobie”. Dzięki „Dantonowi” Linda zdobył dbającą o jego interesy agentkę. On jednak nie chciał być we Francji obcym biegającym po castingach. Wrócił do Polski. Na kolejne wyjazdy miał szlaban.

INTELLIGENT ZSZEDŁ NA PSY

Jacek Bromski, reżyser: „Gdy szukałem obsady do »Ceremonii pogrzebowej« (1984), Linda wydał mi się idealny, gdyż pewne jego cechy pasowały do postaci syna profesora etyki. Zaprzyjaźnił się wtedy, ale rolę przestępcy Malika w »Zabij mnie, glino« (1987) napisałem dla Daniela Olbrychskiego. Daniel zadzwonił, żeby to przełożyć, a ja nie mogłem czekać. Pomyślałem o Lindzie, miałem tylko taki problem, że Daniel był jak gwiazdor w amerykańskim filmie: wchodzi i od razu wiadomo, kto to. A ten biedny chudziaczek Linda, który do tej pory grał listonoszy albo studentów, nie bardzo nadawał się na bandytę. Pomyślałem jednak: da sobie radę. Zagrał macho i tak to przy nim zostało”. Od Malika był już tylko krok do ube-ka Maurera, który na pytanie policyjnej komisji weryfikacyjnej: „Czy jest pan gotów stać na straży porządku prawnego odnowionej demokratycznej Rzeczypospolitej Polskiej?”, odpowiada cynicznie: „Bezapelacyjnie, do samego końca. Mojego lub jej”. Ale to Maurer okazuje się w „Psach” obrońcą społecznej moralności, gotowym zabić najbliższego przyjaciela – „W imię zasad, skurwysynu”. Linda tłumaczył: „»Psy« i moja w nich rola wzięły się z nienawiści i po-

gardy do tego, co się dzieje w tym kraju”. Zawsze był zaangażowany. Gdy wrócił z planu „Człowieka z żelaza” (1981) Wajdy, opowiadając kolegom o strajku stoczniowców z 1970 r., płakał. Ale z wydarzeń towarzyszących temu filmowi zapamiętał coś jeszcze: „Siedzimy z kreatorami nowej realnej polityki solidarnościowej, którzy przy wódce nas, artystów, klepią po plecach: »No, kurwa, chłopaki, teraz my wam damy sztuki, a wy będziecie grać«. Wtedy skóra mi ścierpła, bo już sobie wyobraziłem ten nasz solidarealizm w teatrze”.

W „Krollu” Pasikowskiego Linda zagrał porucznika Arka ścigającego wojskowego zbiega. Pasikowski opowiadał przed laty „Wyborczej”: „Bogusław był aktorem, który grał tak zupełnie inaczej niż inni koledzy, że jego wybór do »Krolla« był dla mnie oczywisty. Dałem mu ten scenariusz i zapewniam, nie miałem do niego żadnej uwagi przez cały czas realizacji filmu poza takimi jak: »Wejdź z lewej strony dla montażu«, ale nawet tej nie udało mi się wyegzekwować”.

Ta przemiana Lindy w macho nie wszystkim przypadła do gustu. Rozżalony Tadeusz Lubelski napisał w roku 1994: „Mówiąc brutalnie, to romantyczny bohater, który zszedł na psy”.

ŻEBY NIE GRAĆ SŁÓW

Dlaczego Linda został aktorem? Mówi: „Poszedłem na egzamin, bo wydawało mi się, że w tym zawodzie człowiek się nie przemęcza”. Wybrał PWST w Krakowie.

Napisał pracę magisterską: „Trzy współczesne inscenizacje »Kordiana« Juliusza Słowackiego” (1975). Jego rolą dyplomową był Sajetan Tempe w „Szewcach” (1974) Witkacego w reżyserii Macieja Prusa.

We Wrocławiu 31 razy zagrał Hamleta (1977) w reż. Piotra Paradowskiego: „Ten Hamlet był histeryczny, okrutny. (...) To był mój pierwszy krok w aktorstwie, którego się nie wstydzę”.

Równocześnie uczył w Studium Aktorskim przy Teatrze Polskim. Wśród jego wychowanków byli Gosia Dobrowolska, Tadeusz Szymków i Cezary Harasimowicz.

Harasimowicz: „On nas uczył nowoczesnego podejścia. Żeby nie grać słów. Wiele rzeczy wychodziło od kostiumów. Jeśli ktoś nosił pelerynę, chodziło o to, żeby ograć emocje przez nią. Wszelkie rozmowy z Bogusiem miały podłoże intelektualne: kazał nam czytać książki o epoce, o dawnej obyczajowości. Jeżeli Gustaw-Konrad dostaje szału boskiego, to pytanie brzmiało – jaka stoi za tym choroba psychiczna? W jego mieszkaniu słuchaliśmy płyt Wysockiego i Breła. Była analiza aktorstwa: Brando, Nicholsona. Razem zobaczyliśmy na Konfrontacjach »Czas Apokalipsy«. Wyszliśmy z niego oczadzeni”.

Zaocznie studiował reżyserię. Ze swych reżyserii teatralnych najchętniej

niej wspomina „Przedstawienie pożegnane” (1985) Pétera Müllera, o cyrku w czasach Mussoliniego, w Teatrze Studio.

Filmy pełnometrażowe nakręcił trzy: „Seszele”, „Jasne błękitne okna” i „Sezon na leszcza”.

W 2004 r. z Maciejem Ślesickim powołali do życia Warszawską Szkołę Filmową. Do dziś już trójka jej absolwentów zdobyła nominacje do Oscara. Linda przygotowuje tam programy nauczania aktorów. A w maju zabiera ich na dwutygodniowy obóz konny i szermierczy w Regietowie, na Łemkowszczyźnie, przy granicy ze Słowacją.

MĄDRE MNIE OMIJAŁY

Jacek Tabęcki, kreśląc w 1994 r. entuzjastyczny portret Lindy, przypomniał, że gdy ten w „Jańciu Wodniku” (1993) Jana Jakuba Kolskiego grał fałszywego stygmatyka, „na planie, w zabitej deskami wsi, codziennie zjawiało się sto wielbicielek, które chciały zobaczyć z bliska ukochanego aktora”. Za co kobiety wielbią Lindę? Choćby za to, że gdy się uśmiecha, kąciki ust opadają mu w dół.

Linda opowiada o swym powodzeniu: „Na festiwalu w Gdyni ledwo uszliśmy z życiem z autobusu, który przewracały zakochane dziewczyny”.

Na szczęście Linda umie być autoironiczny. Przyznaje, że z powodu nazwiska podczas podróży zagranicznymi liniami lotniczymi jest wpisywany na listę pasażerów jako kobieta. Mówi: „Po nakręceniu »Krolla« przez niemal rok nie byłem na planie filmowym. Miałem dość wszystkiego. Siebie również. Siedziałem na Mazurach, dopóki nie skończyły mi się pieniądze”.

Powtarza: „Jedne kobiety wodziły mnie za nos, inne zostawiałem, ale zauważyłem pewną prawidłowość, Te, które myślały o dojrzałym związku na stałe, były mądre i omijały mnie z daleka”.

Wspomnianych już bliźniaków – Mikołaja i Michała – pod koniec lat 70. urodziła mu „piękna rehabilitantka o imieniu Lidia”: „Matkę dzieci poznałem gdzieś na jakichś wakacjach nad morzem... i wtedy coś zaiskrzyło. (...) Nigdy się nie ożeniłem, ale załatwiłem jej mieszkanie i pracę tam, gdzie chciała. I dojeżdżałem do dzieci, a potem one zaczęły przyjeżdżać do mnie. I tak już zostało”.

Jabłoński: „Niezwykle ważną rolę w życiu Bogusława odgrywa Lidia Popiel. Ten ukochany przez kobiety samiec nagle cumuje przy bardzo łagodnej, bardzo spokojnej i uzdolnionej fotografce, która oblaskawia go jak lwa. Głaska go i lew potulnieje. Co nie znaczy, że został wykastrowany”.

Mają córkę Olę.

ZASADA

W dzieciństwie chciał być kowbojem. Dla wzmocnienia ciała trenował boks

i judo. Do wojska poszedł, „żeby się pobawić”.

Olbrychski: „Łączy nas miłość do koni i do stylu jazdy western. Obydwaj jesteśmy właścicielami koni westernowej rasy quarter horse. Boguś to niewątpliwie jeden z najlepiej jeżdżących konno aktorów na świecie. Szczycę się tym, że mam dwa kowbojskie siodła. Jedno od Kirka Douglasa. Podarował mi je, gdy jeździliśmy konno na jego farmie. Drugie, kilka lat temu, za symboliczną opłatę, ofiarował mi Boguś. Piękne, używane, bo zanim siodło staje się dobre, trzeba na nim trochę pojeździć. Na tym od Bogusia jeżdżę chętniej niż na tym od Douglasa”.

Strzela z broni krótkiej i z długiej. Ma złotą odznakę strzelecką. Jako miłośnik broni Linda wybiera ją, gdy jest potrzebna do filmu. Do „Sary” (1997) Ślesickiego poprosił o „colta 45 i malutkiego glocka z magazynkiem na 30 sztuk”.

Broni używał też jako ksiądz Robak, alias Jacek Soplica, w „Panu Tadeuszu” (1999) Wajdy. Mówił: „Habit to bardzo niewygodny, choć piękny strój. Taka włosiennica i chyba jakaś moja mała pokuta za inne filmy”.



Są tacy aktorzy, którzy, gdy się pojawiają na ekranie, cokolwiek by nie robili ich partnerzy, to patrzy się na nich. Boguś to ma. A to rzadkość nawet wśród aktorów najwyższego szczebla

DANIEL OLBRYCHSKI

Kwieciński: „Boguś to silna osobowość, wobec której Wajda był całkowicie bezradny. Nie dawał mu żadnych uwag. Chwilami miał ochotę coś mu zasugerować, ale Boguś trwał przy swoim. W »Powidokach« zagrał kompletnie wbrew Andrzejowi. Wajda chciał dynamicznego, radykalnego buntownika, a Boguś zagrał Strzeмиńskiego introwertyka. Drugiego dnia zdjęć ci, którzy słuchali wcześniejszych sugestii Wajdy, mówią: »Andrzej, twierdziłeś, że Linda ma to grać inaczej«. »Tak, ale ja się na niego zdecydowałem i to, co on mi proponuje, jest lepsze od tego, co sobie wyobrażałem«”.

Inaczej było na planie „Szamanki” (1996) Andrzeja Żuławskiego. Żuławski skarżył się: „Boguś przez 30 dni zdjęciowych nie nauczył się ani razu dialogów. Widziałem, że czyta je ze ściany. (...) Nie ma między nami żadnej wojny, ja go bardzo lubię, ale oglądam trochę jak rozwyrzoną małpę w zoo”.

Linda odpowiedział powściągliwie: „Pan Żuławski jest mężczyzną, ja również. Okazało się, że dwóch mężczyzn w jednym filmie erotycznym to za dużo”. Ale tak naprawdę istotna okazała się inna jego wypowiedź: „Tylko jedną miałem zasadę, której się trzymałem, że jako ojciec nie będę biegał z fajfusem na wierzchu. Chociaż Andrzej

Żuławski w »Szamance« chciał mnie do tego zmusić, nawet szantażem”.

APETYT NA ŻYCIE

Chroniący swą prywatność Linda rzuca czasem: „Jeździłem po świecie. Pracowałem w dokach. Ładowałem węgiel na pociągi. Spałem na dworcach”. Bo to człowiek otwarty na przygodę. Gdy odmówił zagrania Bohuna w „Ogniem i mieczem” Jerzego Hoffmana, zrealizował 13-odcinkowy serial o sportach ekstremalnych – „Projekt X” (1998). Czegoż on w tym serialu nie robi: w Argentynie płynie kajakiem po górskiej rzece, na Słowacji nurkuje pod lodem, w Egipcie bierze udział w wyścigu wielbłądów i penetruje wraki zatopionych statków, we włoskich Alpach powozi psim zaprzęgiem... Za każdym razem z narażeniem życia. Jego operator i dźwiękowiec połamali się, skacząc pierwszy raz ze spadochronem.

Z pływania wyłoniła się inna pasja Lindy: „Kiedyś często pływałem samotnie w porze jesiennej, kiedy Mazury były zupełnie puste. Siedziałem na łódce miesiąc czasu z zapasem konserw. Po tygodniu trudno już było je jeść, więc dokupywałem czosnek, cebulę, przyprawy i tak zaczynałem gotować”. Utrzymuje, że zna setki przepisów z różnych kuchni świata.

Podczas wspólnego rejsu na Bahamy panowie Kondrat, Linda, Zama-chowski i Malajkat wpadli na pomysł założenia knajpy Prohibicja. Zamknęli interes po czterech latach, nic nie zarobiwszy ani nic nie straciwszy.

Linda wystąpił w kilku reklamach, m.in. wódki, papierosów i sieci fast food. Mimo to w jego wywiadach powraca żal, że nie stać go na własną wyspę.

CO BY TU JESZCZE?

W kluczowej scenie „Przypadku” Witek, grany przez Lindę, słyszy od umierającego ojca: „Pamiętaj, nic nie musisz”. W rolach z ostatnich lat Linda sprawia wrażenie aktora, który właśnie już nic nie musi. Bo swoje zrobił, i to świetnie. Teraz tylko odgrywa emocje. Jest obolały – jako gangster „Babcia” w „Pitbullu. Nowych porządkach” (2016) Patryka Vegi – któremu piłkarscy kibole skatowali syna. Jest obleśny – w „Ach śpij kochanie” (2017) Krzysztofa Langa, jako pułkownik безпеki Olszowy.

Głównie z powodu jego obecności w obsadzie obejrzałem serial Xawerego Żuławskiego „Odwilż” (2021). Linda gra w nim szczecińskiego prokuratora, któremu zamordowano dorosłą córkę. Ma tu to, co lubi: niewiele tekstu do nauczania, może ogrywać kostium, choćby kurtkę z kapturem, może bełkotać niewyraźnie, jak Brando, bo zrozpaczony prokurator pije. I niby wszystko jest w porządku, ale mnie zrobiło się trochę żal. Czy naprawdę nie znajdzie się już żaden śmiały i wymagający reżyser, który dałby 70-letniemu Lindzie szansę na jeszcze jedną zjawiskową kreację? ●